

*Niecierpliwość tłamsi bohaterki wewnątrz,
Wróg zdaje się wyprzedzać ich ruchy.
Jednak ciemność da się rozprościć,
Gdy promień światła przeszyje niebiosy.*

Rozdział 11b

„Biały Ptak”

4 lipca, 2021 roku

Godzina 10:00

Dolny pokład „Luminescencji”

Przewidywania kapitana Bluehaze’a odnośnie dotarcia do Fillydelfii w ciągu dwóch dni okazały się nietrafione. Wygnańcy musieli jakoś dowiedzieć się o ich zamiarach i próbowali uczynić wszystko, aby spowolnić przybycie Zjednoczonych Sił. Pomniejsze floty Wygnańców kilkakrotnie ścierały się z ich okrętami. Choć nie potrafiły dorównać Pierwszej Flocie pod względem siły ognia i zwykle po krótkiej potyczce wycofywały się, udało się im opóźnić dotarcie do miasta. To dawało im czas na wzmocnienie jego obrony. Mało tego, wrogie pegazy zamierzały przygotować potężną burzę, która wprowadziłaby duże zamieszanie podczas większej bitwy. Na szczęście plan ten został udaremniony, dzięki szybkiej interwencji szwadronów Mirage oraz Zmiatacz. Mimo tego sukcesu wielu żołnierzy zdradzało oznaki niecierpliwości, czy wręcz frustracji. Już od czterech dni nie znajdowali się na stałym lądzie. Kapitan Bluehaze próbował podnieść morale, urządzając poprzedniego dnia mały bankiet, lecz niewiele to pomogło. Niektóre kucyki chciały po prostu pozbyć się Wygnańców i wreszcie zakończyć tę wojnę.

Monotonia tej sytuacji zaczynała dawać się we znaki wszystkim, szczególnie tym młodszym. Short Circuit i Zdobywcy Uroczego Znaczkę wałęsali się po pokładzie lotniskowca bez większego celu. Wyglądali na bardzo znudzonych. Dostrzegła to Medley. Chciała jakoś podnieść małuchy na duchu. Niestety, kiedy poszła się z nimi zobaczyć, wyszła ze swojej kabiny w pośpiechu i nie zabrała ze sobą swojego komunikatora. Niedługo potem kapitan Bluehaze wydał lotniczkom z Mirage rozkaz, by przyprowadziły lot zwiadowczy. Rainbow Dash i Fluttershy potrzebowały do tego Medley, więc poszły jej szukać gdy nie zdołały się z nią skontaktować.

Rainbow bardzo nie spodobała się samowolka jej skrzydłowej.

— Już ja sobie pogadam ze Smykiem jak ją znajdę — powiedziała. — Tym razem zachowała się zupełnie nieodpowiedzialnie.

— *Dawno nie widziałam Rainbow tak poważnie traktującej swoje obowiązki...* — pomyślała Fluttershy.

Obie klacze zatrzymały się w jednym z korytarzy na dolnych pokładach. Rainbow zastrzygła uszami; słyszała muzykę. Podążyła za nią do jej źródła. Gdy stanęła przed stalowymi drzwiami, zajrzała do środka przez okienko. Wewnątrz kabiny zauważyła poszukiwaną zieloną klacz. Medley stała w centrum pomieszczenia, ruszając nogami do rytmu skocznej melodii płynącej z głośników małego radia. Młoda klacz nie była jednak sama. Byli z nią Zdobywcy Uroczego Znaczkę. To właśnie im została przydzielona ta kabina.

— Co oni robią? — spytała Fluttershy.

— Chyba tańczą — odpowiedziała półgębkiem Rainbow.

Próbowała otworzyć drzwi, ale te wyglądały na zamknięte od środka. Zaczęła uderzać o metaliczną powłokę, lecz dźwięk ten zagłuszała głośno brzmiąca muzyka. Medley miała przed sobą tylko Zdobywców, którzy próbowali naśladować jej ruchy. Chciała żeby się dobrze bawiły.

— Super! Doskonale, dzieciaki! Idzie wam coraz lepiej! — zachęcała ich zielona klacz.

Kiedy piosenka doszła do refrenu, Medley zaczęła śpiewać razem z wykonawczynią:

***Serca ogniem zapłoną
Skrzydła w ruch, do walki czas!
Gdy wrogowi stawią czoło
Są jak światło w mrocznych dniach
Czy to w deszczu czy we mgle
Złu przeciwstawiają się
To jest Mirage, właśnie tam
Do zwycięstwa znowu gna!***

W momencie gdy ostatni wers dobiegł końca. Rainbow w końcu wyważyła drzwi na oścież i wkroczyła do pokoju. Zdobywcy, zwłaszcza Scootaloo, ucieszyły się na jej widok.

— Hej! Rainbow! Cześć! — przywitały ją.

Medley wciąż była skupiona tylko na piosence.

— Do zwycięstwa znowu gnaaaa...! Och!

Jak tylko się obróciła i otworzyła oczy, stanęła jak wryta. Wyraz twarzy Rainbow Dash był podobny do tego, jaki okazują przełożeni, gdy przyłapią swych podwładnych na obijaniu się.

— Smyku...! — warknęła niebieska klacz.

Medley szybko skoczyła do radia i wyłączyła je. Policzki płonęły jej rumieńcem a twarz miała czerwoną jak pomidor.

— Och... cz-cześć, Rainbow... N-Nie słyszałam jak weszłaś... — wyjąkała.

— Może to przez tą muzykę, co wali na cały regulator? — spytała sarkastycznie Rainbow.

— Fluttershy i ja szukałyśmy cię! Mamy zwiad do przeprowadzenia. Zbieraj się, jeśli chcesz uniknąć poważniejszych kłopotów...

Mówiąc to, Rainbow Dash machnęła jej przed nosem małymi słuchawkami. Medley zachłysnęła się.

— Mój komunikator! O kurczę, zupełnie o nim zapomniałam! Rainbow, tak mi przykro! Przepraszam!

— Będiesz mi się tłumaczyć po drodze! Ruszaj się!

— T-Tak jest!

Medley wyleciała z pokoju. Nie zdążyła nawet pożegnać się ze Zdobywcami Uroczego Znaczką. Rainbow już miała podążyć jej śladem, gdy podeszli do niej Scootaloo i Pipsqueak.

— Proszę się na nią nie gniewać, proszę pani — powiedział Pipsqueak.

— Ta mała impreza to był w sumie nasz pomysł... — przyznała się Scootaloo.

Rainbow westchnęła.

— Wiem, że nie miałyście złych zamiarów, dzieciaki, ale... Nie zapominajcie w jakich okolicznościach się znajdujemy. Nie ma teraz czasu na zabawy. Toczy się wojna. Aha, Pip...

— Tak, prosze pani?

— Mów do mnie Rainbow.

Po tych słowach niebieska klacz opuściła pokój, zamykając za sobą stalowe drzwi. Zdobywcy Uroczego Znaczkę popatrzyli po sobie z mieszaniną smutku i winy.

— Oby tylko Medley nie oberwało się za nasze wybryki... — powiedziała Sweetie Belle.

Rainbow połączyła się z kapitanem Bluehazem przez jej własny komunikator, podczas gdy Medley już założyła swój na prawe ucho.

— Kapitanie, zmierzamy na główny pokład.

— Powiedziałbym: nareszcie — odezwał się głos Bluehaze'a. — Powiadomcie mnie jak już będziecie gotowe do drogi.

— Przyjęłam.

Rainbow zwróciła się do Medley zdenerwowanym tonem.

— Nie rób tak nigdy więcej! — skarciła ją. — Ty się bawisz, a co by było, gdyby wróg nas teraz zaatakował? Zamiast walczyć, straciłybyśmy cenny czas na szukanie cię, bo ty zapomniałaś swojego komunikatora. Ostrzegam cię, Smyku! Jeśli zrobisz coś takiego jeszcze raz, to wyrzucę cię z drużyny!

— Co? — wykrztusiła Fluttershy.

— Nie! Nie, proszę! Wszystko, tylko nie to! — krzyknęła Medley. — J-Ja... przepraszam... Rainbow, j-ja... Ja bym nigdy nie...

Klaczka szukała słów, głos miała piskliwy.

— Tak mi wstyd... Przepraszam. Wiem, że cię zawiodłam, Rainbow... Proszę, wybac mi...

Rainbow przystanęła w miejscu. Fluttershy patrzyła na Medley z wyrazem litości na twarzy. Zielona klaczka wyglądała, jakby miała się rozpłakać. Rainbow podniosła wzrok.

— Nie bądź dla niej taka surowa, Rainbow... — poprosiła Fluttershy.

Nagle Rainbow zaśmiała się głośno. Medley rozwarła oczy z zaskoczenia. Niebieska lotniczka objęła jej szyję ramieniem.

— No weź... Ja tylko żartowałam! Za nic bym cię nie wykopała z drużyny. Ale na serio, następnym razem nie zapomnij wziąć komunikatora. W porządku, Smyku?

Medley rozchmurzyła się i szybko przetarła oczy.

— T-Tak jest! Nie zawiodę, pani kapitan! — oznajmiła swoim energicznym głosem.

— Mam nadzieję. A teraz chodźcie!

W ciągu kilku minut, trójka pegazów dotarła na [główny pokład](#). Stanęły obok siebie. Rainbow znów sięgnęła do swego komunikatora.

— Zgłaszamy gotowość, kapitanie. Prosimy o pozwolenia na start.

— Udzielam pozwolenia. Możecie ruszać, Mirage — odparł kapitan Bluehaze. — Macie przeprowadzić zwiad na obszarze przed nami. Powinniśmy się zbliżyć do Fillydelfii...

— *To samo mówi od czterech dni...* — pomyślała Rainbow.

— ... więc upewnijcie się, czy Wygnańcy nie czekają na nas z kolejną zasadzką. Mieliśmy już dość niespodzianek. Jeśli zauważycie ich statki, zgłóście to i zaraz wracajcie.

— Przyjęłam, kapitanie.

Rainbow zwróciła się do Fluttershy i Medley.

— Słyszaliście go. Skrzydła w górę! Zespół Mirage, ruszamy!

— Tak jest!

Rainbow Dash, Medley i Fluttershy przebiegły kilka metrów wzdłuż pokładu, po czym wzbily się w niebo. Przysłonięte było ciemnymi chmurami, choć nie wyglądały na takie, które miały przynieść ze sobą burzę...

Jeszcze nie teraz...

Zdobywcy Uroczego Znaczką widzieli ze swojej kabiny jak zespół Mirage wzbijał się w chmury. Scootaloo pomachała ku nim entuzjastycznie.

— Dawaj, Rainbow! Pokaż im gdzie raki zimują!

— Nie drzyj się. I tak cię stąd nie usłyszysz... — burknął Button Mash.

— Masz jakiś problem? — zapytała wojowniczo Scootaloo.

Button potrząsnął głową, lecz coś innego go dręczyło. Teraz, kiedy Zdobywcy znów byli sami, zdecydował się podzielić z resztą swoim zdaniem.

— Ta cała sytuacja zaczyna mnie wkurzać... Gdziekolwiek pójdziemy, wszyscy mówią żebyśmy sobie poszli i “pobawili się” gdzie indziej. Normalnie traktują nas jak małe dzieci!

Rumble spojrzał na niego niepewnie.

— Może to dlatego, że... nimi jesteśmy?

Button łypnął na niego wzrokiem.

— Nie w tym rzecz! Chyba udowodniliśmy, że potrafimy o siebie zadbać, nie? Inni najwyraźniej tak nie uważają. Trzeba coś z tym zrobić!

— Hej, Apple Bloom... — odezwała się Sweetie Belle. — Właśnie sobie przypomniałam. Powiedziałaś Applejack o naszym planie?

Apple Bloom spuściła wzrok.

— Ta...

— I... co mówiła?

— Zgaduj.

Sweetie Belle potarła podbródek.

— ... Nie dała się przekonać?

— Nawet nie chciała o tym słyszeć! — wybuchła Apple Bloom. — Powiedziała mi nawet, że jeśli jeszcze raz najdą nas takie pomysły, to wykopie nas z powrotem do Kryształowego Królestwa. To ją chyba powinno coś kopnąć!

— Jeny... Masz strasznie nadopiekuńczą siostrę — skwitował Button.

— Mów do mnie jeszcze — westchnęła Apple Bloom.

— No to co teraz zrobimy? Tkwienie tutaj raczej nam nie pomoże — rzekł Pipsqueak. — Masz jakiś pomysł, Button?

— Pewnie... Ale staram się jeszcze dopracować szczegóły.

— Button...

Z kąta pokoju odezwał się cichy głosik. Dinky obróciła się na łóżku.

— Cokolwiek planujesz, mam nadzieję, że nie będzie w tych planach zabijania innych kucyków. Bo do tego kopytka nie przyłożę.

Button Mash uniósł prawą brew.

— A tobie co? Ciągłe wypominasz sobie sabotaż, który ty Rumble i Scootaloo zrobiliście w Stalliongradzie?

— Y-hm...

Reszta Zdobywców wpatrywała się teraz w Dinky, lecz ona nie patrzyła na nich, tylko wlepiała wzrok w podłogę. Button podszedł do niej.

— Przestań już to rozpamiętywać! Gdyby nie wy, sprawy przybrałyby bardzo kiepski obrót! Nawet pani Twilight i pani Firecracker tak mówiły!

— Nie było cię tam... — jęknęła Dinky. — Nie widziałeś ich... tych poranionych ciał... gęsty, czarny dym... i ten żołnierz, umierający na naszych oczach... To było straszne...!

— No dajże już spokój! — zakrzyknął Button. — Słyszałaś co powiedziała Rainbow Dash! To jest wojna, musimy robić co w naszej mocy żeby pomóc naszym! Nawet pomagać załatwiać tych drani!

W oczach Dinky zaszklily się łzy.

— Nie mów tak...! To nie w porządku... — załkała.

Button parsknął głośno.

— Nie wierzę, że taka płaczka jest częścią naszej—

— ZAMKNIJ SIĘ, BUTTON!

Ten piskliwy głos sprawił, że wszystkie źrebaki aż podskoczyły. To była Sweetie Belle. Wyglądała na rozgniewaną.

— Nawet NIE WAŻ SIĘ mówić do Dinky w ten sposób! — zachnęła się.

Poparł ją Pipsqueak.

— Właśnie. Każdy ma prawo wyrazić swoje zdanie. I tak szczerze mówiąc... Mnie też nie uśmiecha się pomoc w zabijaniu innych kucyków.

— To nie jest tak jak w tych twoich grach wideo, koleś! — dorzuciła Scootaloo. — Tu nie ma tak, że jak ktoś zginie, to chwilę później się odradza. Kiedy zapadną w “głęboki sen”... Kiedy umrą, to już nie wrócą! Tak nam mówiła Pani Cheerilee, zapomniałeś?

— Wiem o tym! — odrzekł zirytowanym głosem Button.

— Hej, uspokójcie się! — odezwał się Rumble. Zyskał sobie uwagę innych Zdobywców. — Sądzę, że powinniśmy trzymać się tego co robiliśmy, odkąd uformowaliśmy drużynę. Wiecie... zdobywanie informacji, przeprowadzanie zwiadu... Całkiem nieźle nam to wychodziło i nie narażaliśmy się zbytnio.

Reszta źrebaków spojrzała po sobie.

— On ma rację... — mruknęła Apple Bloom.

— Tak, może nie powinniśmy się zbytnio wychylać, mimo wszystko — dodał Pipsqueak.

Teraz Zdobywcy patrzyli na Buttona. Brązowy kucyk poczuł się nieswojo.

— Eee... Czemu się tak na mnie patrzycie?

— Masz przeprosić Dinky, inaczej ci przyłożę z kopyta! — powiedziała Sweetie Belle. — Chociaż tyle jej się należy!

— Dobra, dobra! Kurczę, nie traktujcie mnie jak łobuza.

Button zbliżył się do Dinky i próbował poskładać słowa w sensowne zdanie.

— Słuchaj, Dinky, ja... P-Przepraszam, że nakrzyczałem na ciebie... Nie chciałem, serio. Przepraszam cię...

Dinky zeskoczyła z łóżka, podeszła do Buttona i dotknęła jego twarzy lewym kopytkiem. Chwilę później uściśliła go mocno. Znow się uśmiechała.

— W porządku. Nie gniewam się i nie mam do ciebie żalu. Powinniśmy utrzymywać jak najlepszą atmosferę wśród nas. Musimy trzymać się razem. Tak mi powtarzała mama.

— Tęsknisz za nią, co nie? — spytała Apple Bloom.

Dinky kiwnęła głową.

— Ale wiem, że niedługo znow ją zobaczę. Muszę być silna... jak wy wszyscy.

Zdobywcy Uroczego Znaczką odzyskali dobry humor. Rumble nagle wpadł na pomysł.

— Wiecie, sądzę że Apple Bloom powinna być naszą przywódczynią. W końcu to ona wpadła na pomysł zrobienia z nas drużyny zwiadowczej.

— To jest dobra myśl. Poza tym ona dobrze rozumie się z panią Twilight i Applejack — dodał Pipsqueak.

— Co wy na to, żeby uznać Apple Bloom za przywódczynię naszej grupy? — spytał Rumble. — Ci, co się zgadzają, niech powiedzą "Tak!"

Dinky, Sweetie Belle, Rumble i Pipsqueak zgodzili się wspólnie. Scootaloo i Button Mash również, choć z dużo mniejszym entuzjazmem. Pomarańczowa klaczka pegaza bardziej zapewne widziała siebie w roli przywódczyni. Jednak Apple Bloom powiedziała do niej:

— Spokojnie, Scoots. Będiesz moim "prawym kopytkiem". I... dzięki za zaufanie, kucyki.

Żółta klaczka obnażyła zęby w szerokim uśmiechu, po czym zwróciła się do Sweetie Belle.

— Sweetie, włącz z powrotem radio! Może trafimy na jakąś fajną piosenkę?

Właśnie trwała krótka przerwa od muzyki. Z głośników dobiegał żywy, żeński głos.

— Yo! Siemano, kucyki, co tam u was? Tu wasza ulubiona DJ-PON3! Mam dla was wszystkich fantastyczne nowiny! Chodzą słuchy, że nasi koledzy z Kryształowego Królestwa zaczynają spuszczać Wygnańcom ostre manto! O, tak! Normalnie szarżują niczym nosorożce! Coś mi się wydaje, że wkrótce wydarzy się mnóstwo świetnych chwil! A teraz, żeby utrzymać wasze bojowe nastroje, kolejny świetny hit: "Skrzydła pośród chmur". Zasuwamy!

Kiedy muzyka zaczęła grać, Zdobywcy Uroczego Znaczką stanęli w jednym szeregu przed radiem i zaczęli tańczyć do rytmu melodii. Nie martwili się już wydarzeniami sprzed kilku dni.

Godzina 11:00

[Wybrzeże Uzd, przestrzeń powietrzna Fillydelfii](#)

Rainbow Dash, Fluttershy i Medley wreszcie dotarły na miejsce. Jeśli przypuszczenia kapitana Bluehaze'a były prawidłowe, znajdowały się około 25 kilometrów od Fillydelfii. Nie chcąc ryzykować wykrycia przez wrogie radary, Rainbow posłała Medley na samotny zwiad zapewniając, że wraz z Fluttershy natychmiast ją wesprą w razie komplikacji. Podczas lotu w stronę miasta, zielona klaczka zauważyła kłębiące się na niebie ciemne chmury. Zbierały się niedaleko portu, gdzie stało kilka okrętów wojennych.

— *Myślałam, że niebo będzie czyste. Tak twierdziły raporty pogodowe* — pomyślała Medley. — *Dziwne... Może to robota Wygnańców? Hmm... Co my tu mamy?*

Młoda lotniczka zmrużyła oczy. Dojrzała okręty, po czym sprawdziła swój radar. System identyfikacji swój-wróg (IFF) potwierdził, że należały one do wroga. Szybko sięgnęła do komunikatora i połączyła się z Rainbow.

— Tu Mirage 7. Mirage 1, zgłoś się.

— Słyszę cię, Smyku. Co tam? — w głośniczku odezwał się głos Rainbow.

— W Zatoce Delamare znajduje się nie mniej, jak dziesięć wrogich okrętów — odparła Medley. — Zobaczmy... Jest kilka niszczycieli... dwa pancerniki... parę fregat... nawet pegazi lotniskowiec!

Rainbow spróbowała wyobrazić sobie, jak prezentuje się wroga flota.

— Czyli że mają mniej więcej podobną siłę, co nasza Pierwsza Flota — powiedziała. — Masz jakieś bliższe szczegóły odnośnie tych okrętów?

— Nie bardzo... — przyznała Medley. — Spróbuję podleciec bliżej i...!

Wtem jej radar wykrył trzy mniejsze sygnały. Zielone strzałki opuściły okręty (te były oznaczone jako duże, czerwone kropki) i kierowały się w jej stronę. Medley szybko pojęła, że została zauważona.

— O-Ooo... Już nieważne.

— Co to miało niby znaczyć?! — zakrzyknęła Rainbow.

— Lecą ku mnie wrodzy lotnicy! — odkrzyknęła Medley.

Rainbow warknęła głucho.

— Wracaj do nas, Smyku! Zajmiemy się nimi!

— Okej!

Medley odwróciła się i zaczęła machać skrzydłami, lecąc z powrotem do Rainbow Dash i Fluttershy. Trzech pegazów-Wygnańców, którzy ją gonili, okazało się jednak dość szybcy.

— No proszę! Czyli jednak ktoś nas szpiegował! — powiedział głośno jasnozielony pegaz. Nosił on żółtą kamizelkę z symbolem błyskawicy po prawej stronie. Miał też ze sobą małą, skórzaną torbę.

— Spoko, Wind Edge, mamy to! — zapewnił go jeden z jego kompanów - umięśniony, brązowy pegaz. — Nie ma mowy, żeby ten kapuś nam zwał!

Lotnicy jeszcze przyspieszyli. Zaczęli zmniejszać dystans do Medley. Klaczka odwróciła się na moment. Dostrzegła ich formację atakującą.

— Niedobrze... Doganiają mnie...!

Jeden z Wygnańców spikował ku niej, próbując ją strącić. Medley zdołała go wyminąć. Uniknęła też pegaza z kamizelką. Lecz gdy umięśniony pegaz rzucił się na nią w czasie wykonywania manewru uchylającego, nie zareagowała w porę. Napastnik przycisnął ją do jednej z chmur. Medley próbowała go z siebie zrzucić, ale jego masa ciała była znacznie większa od niej. Pegaz zadał klaczce silny cios w twarz, oszłamiając ją. Jego towarzysze dogonili go, teraz unosili się po jego obu stronach.

— I co wy na to, chłopaki? — spytał mięśniak. — To klacz. Do tego młoda i ładniutka!

— Z-Złaż ze mnie, ty...! Ach!

Pegaz ponownie uderzył ją w twarz.

— Ej, ja ją poznaję! — odezwał się pegaz w kamizelce. — To jedna z lotniczek tego całego szwadronu Mirage! Wiecie, "Anioły" i te sprawy.

— Ty na serio, Wind Edge? — spytał zaskoczony mięśniak.

— Jeśli to prawda, to wielka szkoda — rzekł trzeci pegaz. — Znaczy, szkoda, że taka młoda klacz marnuje swoje umiejętności w służbie tej całej Celestii. Powinna przysiąc posłuszeństwo prawdziwemu władcy Equestrii, który to w końcu przebywa w zamku Canterlot.

Medley jeszcze raz spróbowała strząsnąć z siebie umięśnionego pegaza. Zazgrzytała zębami ze złości.

— Nie ważcie się... ubliżać Księżniczce, wy...! Aaaau!

Przeciwnik przycisnął ją bardziej i uderzył po raz trzeci.

— Siedź cicho!

Mięśniak odwrócił się do pegaza w kamizelce.

— Wiesz, Wind Edge? Tej to chyba nie przekonamy do naszych racji.

— Tyle to się domyśliłem — odparł Wind Edge. — No to zostało nam tylko jedno... Uciszyć tę małą na dobre!

— Ha! Z przyjemnością!

Medley została uderzona w twarz jeszcze dwa razy. Jęczała z bólu, nie miała jak się bronić. Umięśniony pegaz docisnął swoje przednie kopyta do jej gardła, próbując udusić klaczkę. Medley stawiała opór, lecz tylko przez kilka sekund.

— *Nie mogę... oddychać...! Wszystko... zanika... Ratunku!*

— Luzik! Nie ma się co rzucać! Zaraz cię wykończę... — powiedział do niej mięśniak.

— Nie tak szybko, koleś!

Rainbow Dash przebiła się przez chmury z głośnym wrzaskiem. Wyciągnęła tylną prawą nogę do przodu z zamiarem trafienia jednego z Wygnańców silnym kopniakiem. Choć zaskoczony jej wtargnięciem, umięśniony pegaz zdążył się uchylić przed ciosem. Jednak jego towarzysz nie miał tyle szczęścia. Atak Rainbow odrzucił przeciwnika na parę metrów. Zaraz potem lotniczka dopadła go i wymierzyła serię uderzeń w brzuch. Kolejny kopniak w twarz przypieczętował los Wygnańca.

— Szlag! Zasadzka! — krzyknął Wind Edge. — Zabierajmy się stąd!

Umięśniony pegaz przestał dusić Medley, ale na odchodne jeszcze raz uderzył ją w twarz. Z ust zaczęła cieknąć jej krew.

— Masz szczęście, mała!

Fluttershy widziała jego atak na Medley. Nim zdołał odlecieć, szybko przeleciała nad nim, pojawiając się tuż przed nim i zaskakując mięśniaka. Fluttershy wyglądała na wściekłą, chociaż głos miała dziwnie spokojny.

— Przykro mi. Nie mogę pozwolić ci odlecieć.

Umięśniony pegaz roześmiał się.

— Ha, ha! Ach tak? A co niby takiego zrobisz, żeby mnie powstrzymać!?

W odpowiedzi Fluttershy uśmiechnęła się nieznacznie.

— Kopnę cię.

— Hę...?

Nagle Fluttershy wierzgnęła tylną, prawą nogą, trafiając Wygnańca prosto w żołądek. Zaskoczony pegaz zgiął się wpół. Na tym się nie skończyło, zaraz otrzymał cios w szyję. W końcu klacz chwyciła go mocno i spojrzała głęboko w jego oczy, mówiąc:

— Atakując moją przyjaciółkę popełniłeś wielki błąd. Rainbow!

Fluttershy puściła swojego przeciwnika. Nie zdołał on zmusić swoich skrzydeł do ruchu. Rainbow widziała jak spada. Podleciła do niego, zamachnęła się prawym ramieniem i jednym, silnym podbródkowym posłała go ku zimnej, morskiej wodzie.

— Załatwiony — skwitowała Dash.

Fluttershy podleciła do Medley, która zaczęła dochodzić do siebie.

— Nic ci nie jest? — spytała.

Medley odkasznęła parę razy nim odpowiedziała.

— Chyba... Chyba tak...

Został już tylko Wind Edge. Sytuacja momentalnie obróciła się na jego niekorzyść.

— Nie tak to sobie wyobrażałem...! — powiedział do siebie, próbując ratować się ucieczką.

— Chce zwać! Dopadnę go! — zawołała Rainbow.

— Nie...! On jest mój!

Medley szybko podniosła się z chmury i ruszyła za nim w pościg, zanim Rainbow zdołała powiedzieć choćby słowo sprzeciwu.

Wind Edge zauważył goniącą go klaczkę. Początkowo myślał czy by nie zaciągnąć jej do portu, gdzie zajęłyby się nią baterie dział przeciwlotniczych. Ostatecznie jednak wpadł na inny pomysł. Zaczął krążyć w jednym miejscu, zmuszając Medley do gonienia jego ogona. Była ona zdenerwowana tym, że jej przeciwnik nie traktuje jej poważnie, wręcz bawi się z nią.

— Uparciucha z ciebie! — krzyknął Wind Edge.

Nagle gwałtownie skręcił, lecąc w stronę portu. Medley również przyspieszyła. Była już tuż za nim, skupiła na nim swój wzrok...

— Mam cię! Teraz mi nie uciekniesz! — wrzasnęła ku niemu.

Wind Edge sięgnął po coś ze swojej torby...

— Założymy się? — spytał cicho.

Pegaz zwolnił i obrócił się ku Medley. Ten ruch ją zaskoczył. Sama też zwolniła. Wind Edge rzucił w nią jakimś okrągłym przedmiotem...

— ŁAP!

Po dwóch sekundach nastąpił gwałtowny wybuch białego światła. Medley stanęła, unosząc się w miejscu. Wydała z siebie głośny krzyk i zakryła oczy, wijąc się i rzucając w bólu.

— AAAACHH!!! M-Moje oczy! Pomocy!

Rainbow Dash i Fluttershy w końcu ją dogoniły. Dash podjęła szybką decyzję.

— Zostań i pomóż jej. Ja lecę za tamtym!

Fluttershy skinęła głową w odpowiedzi. Rainbow przyspieszyła, znikając w chmurach. Natomiast Fluttershy zbliżyła się do Medley.

— Uspokój się — poprosiła ją.

— F-Fluttershy?— zapytała piskliwym głosem Medley. — G-Gdzie jesteś? Nic nie widzę...!

— Jestem tuż obok ciebie. Nie martw się!

To mówiąc, dotknęła ją kopytkiem. Medley wciąż zakrywała swoimi oczu.

— M-Moje oczy... Pięką mnie...! — jęknęła. — Pomóż...!

Fluttershy poinstruowała Medley, żeby najpierw się uspokoiła, a następnie wzięła parę głębszych wdechów. Po paru sekundach miała opuścić kopytka i powoli otwierać oczy. Kiedy Medley postąpiła zgodnie z jej poleceniami, wpierw pisnęła z bólu. Światło już do niej docierało.

— Ach... Za jasno...!

— Otwieraj je powolutku... stopniowo... I jak, widzisz mnie? — spytała Fluttershy.

— Jak przez mgłę...

Medley przetarła oczy.

— Spokojnie. Wzrok zaraz ci wróci — zapewniła ją Fluttershy.

— Już myślałam, że mi oczodoły wybuchną... — powiedziała cicho Medley.

Rainbow Dash wróciła do swoich przyjaciółek. Miała ponurą minę.

— Szlag by to! — przekleła głośno.

— Rainbow! Czy on... — spytała Fluttershy.

— Uciekł mi — potwierdziła Rainbow. — Zgubiłam go w chmurach. Ten drań jest szybki.

Niebieska klacz spojrzała na Medley. Było dla niej jasne, że Rainbow jest niezadowolona.

Medley spuściła głowę.

— Ja... Przepraszam... Ja... Myślałam, że miałam wszystko pod kontrolą, a tymczasem zawałam sprawę... znowu... Jestem...!

— Daj spokój, Smyku! Weź się w garść! — Rainbow przerwała jej biadolenie. — To nie była twoja wina. Kto mógł przewidzieć, że ten typ będzie miał ze sobą granat hukowo-błyskowy?

— ... Jaki granat? — spytała Medley.

— Zaraz ci wyjaśnię. Najpierw muszę powiadomić o wszystkim kapitana Bluehaze'a.

Rainbow sięgnęła do swojego komunikatora, ustawiła częstotliwość i powiedziała:

— *Luminescencja*, tu Mirage 1. Mamy mały problem...

— Widzieli was?! — zakrzyknął Bluehaze.

— Obawiam się, że tak, szefie — odrzekła Rainbow. — Ten Wygnaniec, co mi uciekł, pewnie postawi na nogi wszystkich w porcie.

Kucyk ziemny w marynarskiej czapce przez chwilę milczał. Gdy się odezwał, w jego głosie zabrzmiał młodzieńczy wigor.

— Trudno. To i tak nas nie powstrzyma. Czy będziemy z nimi walczyć na otwartych wodach czy w porcie, to bez różnicy! Przebijemy się przez ich flotę i wyzwolimy Fillydelfię! Przecież w końcu po to tu przybyliśmy! Zostańcie tam, gdzie jesteście. Zaraz do was dołączymy.

— Przyjęłam.

Kapitan Bluehaze zmienił częstotliwość w swoim radiu i ogłosił:

— Do wszystkich jednostek Zjednoczonych Sił Equestrii! Mówi kapitan Bluehaze dowodzący *Luminescencją*. Chcę, by wszystkie dostępne pegazy zebrały się na głównych pokładach okrętów. Czeka nas bitwa! Wszyscy na stanowiska bojowe! Załadować działa!

Godzina 11:20

Wind Edge wrócił do portu w Fillydelfii. Leciał w kierunku obrzeży miasta. Tam, na polach, znajdował się duży, brązowy smok. Na widok lotnika warknął głucho.

— Czego tu chcesz? — spytał.

— Wróg nadciąga, generale Gyges! — odparł Wind Edge.

Smoka wcale nie poruszyły te nowiny.

— No cóż... W takim razie wiesz, co macie robić. Zniszczcie ich!

— A co z tobą?

— Ja jestem tu jako, że się tak wyrażę, plan awaryjny. Na wypadek gdybyś zapomniał... Powinnicie ich pokonać bez mojej pomocy.

Wind Edge spochmurniał.

— Jesteś pewny siebie, smoku.

Gyges znów warknął.

— Nie to co ty... Nie powinnicie polegać na mnie. Pamiętaj, nie jesteśmy przyjaciółmi. Jestem tu tylko dlatego, że tak chciał mój brat król. Musicie sami walczyć o swoje... Chyba że ty i pozostali jesteście z natury tchórzami.

— Nie jesteśmy! — zachnął się Wind Edge.

— Ha. Ton twojego głosu zdradza co innego... Ruszaj i udowodnij co jesteś wart. Pomóż swoim towarzyszom... albo zgiń wraz z nimi.

Wind Edge nie potrafił zrozumieć zachowania Gygesa. Nie chcąc go jednak drażnić, usłuchał polecenia i odleciał. Smok patrzył jak zmierzał w stronę portu.

— Głupcy... Wszyscy, bez wyjątku. Jak owce na rzeź. Wszystko w imię głupich ideałów... — powiedział do siebie.

Godzina 11:30

Po kilku minutach wyczekiwania, Rainbow Dash, Fluttershy i Medley zaczęły odbierać na swoich radarach sygnał z sojusznich okrętów. Pierwsza Flota była już niedaleko. Z kolei naprzeciw ich pozycji pojawiło się niemal tuzin czerwonych kropek. Wygnańcy chcieli związać ich walką.

— Widzimy ich, kapitanie. Wygnańcy się zbliżają! — zgłosiła Rainbow.

— Więc jednak chcą z nami grać w otwarte karty, co? — stwierdził Bluehaze. — Tym lepiej. Wszyscy są w gotowości. Jak tylko wejdą w zasięg naszych dział, ostrzelamy ich. Wróćcie teraz do reszty szwadronów. Chcę, żebyście utrzymywały niebo czyste, dziewczęta.

— Bez obaw, sir! Zajmiemy się nimi — zapewniła Rainbow.

Medley kręciła się niecierpliwie w miejscu. Jak tylko Rainbow Dash skończyła jej omawiać granaty hukowo-błyskowe — broni miotanej, działającej jak zwykłe granaty, tyle że zamiast eksplozji wyzwały błysk światła mogącego tymczasowo oślepić każdego, kto nie nosił specjalnych gogli ochronnych — jeszcze bardziej chciała odpłacić się Wind Edgeowi.

— Nie wierzę, że mnie tak oszukał! Jak go znowu spotkam, rozwalę mu szczękę! — obiecała sobie zielona klaczka.

Fluttershy popatrzyła na nią z zaniepokojeniem po usłyszeniu tego ostatniego zdania. Za to Rainbow Dash zachichotała.

— Przynajmniej nie straciłaś ikry, Smyku. Tylko uważaj na siebie. Dalej, lecimy!

Trójka klaczy pegaza sfrunęła na dół, do sojusznich okrętów. Wszystko zostało już przygotowane do bitwy. Twilight Sparkle i jej oddziały jednorożców zobowiązały się chronić *Luminescencję* przed wrogimi atakami. Z kolei drużyna pod wodzą Applejack miała zapobiegać ewentualnym próbom abordażu. Pegazy czekały tylko na rozkaz startu i związanie wroga walką.

Wtem głos kapitana Bluehaze'a zabrzmiał w słuchawkach komunikatorów:

— Do wszystkich jednostek. Naszą operację będzie nadzorował członek Wonderbolts. Otwieram kanał...

Dorosły, spokojny głos przemówił do żołnierzy.

— Uhm... Tu Heavy Cloud. Będę nadzorował wasze działania bojowe. Ponieważ to będzie bitwa morska, chcę, żebyście pamiętali o jednym. Wróg nie będzie stał w miejscu i przyjmował baty. Wygnańcy także będą próbowali zniszczyć naszą flotę, więc musicie nie tylko atakować ich, ale też bronić naszych. Miejcie oko na rozwój sytuacji i dostosujcie do niej swoje role. Wszystkie jednostki, [możecie rozpocząć atak!](#)

— Zrozumiano, Heavy Cloud — rzekł kapitan Bluehaze.

Gdy Rainbow Dash, Fluttershy i Medley uniosły się w powietrze, dołączyły do nich dwa inne szwadrony. Fluttershy rozpoznała je. Były to pegazy, które dołączyły do Pierwszej Floty ze Stalliongradu na rozkaz Niedźwiedzia. Rainbow ustawiła częstotliwość, by się z nimi połączyć.

— To Mirage 1. Jak mnie odbieracie?

— Słyszymy cię, Mirage — odparł jeden z pegazów. — Tu Sowa 1. Będziemy waszymi oczami wśród niebios. Poinformujemy was o wszelkich ruchach wrogich lotników.

— Tu Osa 1, Mirage — powiedział inny pegaz. — Będziemy współpracować z Sowami, by utrzymać kontrolę nad niebem. Wasza pomoc byłaby nie od rzeczy.

— Spoko wodza, Osa. Ruszamy! — zakomendowała Rainbow.

Oba szwadrony dołączyły do wspólnej formacji. Wkrótce natrafili na pierwsze wrogie okręty: dwie fregaty i korwetę. Dwa pegazy ze szwadronu Osy mieli na grzbietach karabiny maszynowe, pozwalające im na bezpośrednią konfrontację z przeciwnikami. Zanim jednak taka propozycja padła, Medley zauważyła dodatkowe sygnały na radarze. Wróg się zbliżał.

— Zajmijmy ich przez jakiś czas! — zarządziła Rainbow Dash.

Choć ich przeciwnicy byli gotowi do walki, szybkie ruchy Rainbow bardzo utrudniły im skupienie się na otoczeniu. Ciężko było im za nią nadążyć. Wykorzystali to lotnicy ze szwadronu Osy, pokonując część napastników. Parę minut później obie floty wreszcie starły się w boju. Deszcz pocisków z działek i rakiet posypał się z obu stron. Pegazy wystartowały z lotniskowców. Do drużyny Rainbow dołączyły kolejne trzy szwadrony: Lanca i Zmiatacz, a także szwadron Granat, złożony z pegazów z Kryształowego Królestwa.

— Wszystkie jednostki, zniszczcie wrogie okręty i oczyśćcie niebo z wrogich lotników! Mirage, dowództwo nad siłami powietrznymi należy do was — oznajmił kapitan Bluehaze.

— Nie zawiedziemy, sir — zapewniła Rainbow. — No dobra, kucyki, bierzmy ich!

Jeden z kryształowych kucyków ze szwadronu Granatu połączył się z Rainbow.

— Tu Granat 1. Mamy ze sobą bomby do rozsadzenia wrogich okrętów. Oslaniajcie nas, Mirage. Już my się nimi zajmujemy.

— Pewnie. Dajcie nam znać, kiedy będziecie gotowi do ataku.

Rainbow Dash i jej przyjaciółki leciały u boku pięciu kryształowych pegazów. Każdy z nich miał ze sobą dużą bombę lotniczą. Szwadron Osy ruszył naprzód, by zająć uwagę wroga. Jak tylko szwadron Granatu zauważył trzy wrogie statki, rozpoczął on swój atak. Rainbow Dash wraz z Medley powstrzymały dwóch Wygnańców próbujących im przeszkodzić. Umożliwiło to kryształowym lotnikom zrzuć bombę na fregaty i korwetę. Po serii eksplozji statki poszły na dno. Wroga flota została osłabiona.

— Granat, dobrze wam poszło — pochwalił ich lotnik ze szwadronu Osy.

— Dzięki, Osa — odparł Granat 1. — Wracamy na *Luminescencję*, sprowadzimy więcej bomb. Naszym następnym celem będzie wrogi krążownik.

— Świetny pomysł — powiedziała Rainbow.

Jej drużyna ruszyła teraz pomóc Quick Chaserowi i jego szwadronowi Zmiataczy. Starli się oni z Wygnańcami starającymi się powstrzymać ofensywę Pierwszej Floty. Czterech bombowców, eskortowanych przez inny szwadron, kierowało się ku okrętom, lecz na widok nadciągających lotniczek z Mirage oraz Zmiataczy, wrogie pegazy spanikowały. Spuszczone bomby spadły do wody i zatoneły. Eksplozje nie wyrządziły szkód. Jeden z bombowców przyspieszył, próbując mimo wszystko zaatakować okręty, jednak Medley ukróciła jego zamiary atakiem nurkowym.

Kapitan Bluehaze obserwował całą bitwę. Zauważył, że wroga flota próbuje rozdzielić swoje siły, tym samym zostawiając jeden z krążowników bez ochrony. Może sądzą, że żołnierze Zjednoczonych Sił nie odważą się zaatakować potężnego okrętu... Przeliczyli się. Kapitan polecił szwadronowi Granatu zatopić go. Jednakże, gdy jeden z pegazów zrzucił na krążownik bombę, została ona zniszczona w powietrzu przez ogień zaporowy z działek. Szwadron Sowy spróbował odwrócić uwagę wroga. Niewiele to dało. Jeden z lotników uaktywnił sygnał zakłócający, lecz w tym czasie został trafiony w prawe skrzydło. Mimo to dowódca zauważył, że ogień z działek zelżał na krótko. Podzielił się on pozostałymi ze swoim odkryciem.

— Tu Sowa 1. Chyba mamy rozwiązanie problemu, jakim jest ten ogień zaporowy. Najwyraźniej operatorzy działek nie są w stanie zmieniać celów zbyt szybko. Musimy zaatakować wszystkich razem, ze wszystkich stron! Zasypujemy ich bombami!

— Podobają mi się ten plan — odezwał się Quick Chaser. — Czekamy tylko na sygnał!

— No dobra. Szwadrony Mirage i Zmiatacz odwrócą uwagę wrogich lotników od szwadronu Granatu. Rzućcie w nich wszystkim co macie! Szwadron Osy, użyjcie karabinów, by zniszczyć wrogie działka krążownika — rozkazał Heavy Cloud. — Pamiętajcie, musi wam się udać za pierwszym razem!

— Tu Osa 1, przyjąłem. Zaczynamy atak!

Drużyny Rainbow Dash i Quick Chasera zaczęły krążyć wokół krążownika, przyciągając zgodnie z planem uwagę operatorów działek. We dwójkę unikali pocisków, podczas gdy ich skrzydłowi walczyli z wrogimi lotnikami. Dwa pegazy ze szwadronu Osy zanurkowały ku głównemu pokładowi. Szybka seria uszkodziła część działek. Szwadron Granatu właśnie wrócił z kolejnymi bombami, czekając na sygnał do zrzucenia ich. Heavy Cloud wydał go, widząc, że Mirage i Zmiatacze zajmowały wroga. Kryształowe kucyki przeprowadziły nalot. Cała piątka zrzuciła bomby, trafiając najważniejsze elementy statku. Jedna z bomb wybuchła blisko składu amunicji. Tam rozprzestrzenił się pożar, powodując gigantyczną eksplozję rozdzierającą statek na dwie połowy. Krążownik zatonął, a wraz z nim większość jego załogi.

— To ci dopiero czaderski wybuch! — zawołała Medley.

Rainbow Dash powiadomiła operatora Wonderbolts o sukcesie.

— Heavy Cloud, powiadom innych; jeden z krążowników wypadł z gry.

— Świetnie, to chciałem usłyszeć — odparł Heavy Cloud. — Kontynuujcie atak. Pomóżcie Granatom w zniszczeniu pozostałych statków.

Wind Edge i jego towarzysze widzieli zatopienie krążownika. Zwycięstwo zaczynało się Wygnańcom wymykać. Potrzebowali pomocy i to natychmiast. Pegaz w żółtej kamizelce sięgnął do komunikatora chcąc połączyć się z Gygesem.

— *Myślicie, że jesteście tacy twardzi? No to zobaczymy jak sobie z nim poradzicie...*

— Co?! Nie mówisz poważnie! — ryknął Gyges po usłyszeniu raportu Wind Edge’a.
— Mówię *śmiertelnie* poważnie, generale. Krążownik poszedł w diabły. Potrzebujemy cię!
Gyges wydał z siebie gniewny pomruk, po czym odpowiedział:
— Zgoda. Zaraz do was dołączę.
Rozłączył się i mruknął do siebie.
— Idioci... Bez naszej pomocy nigdy nie dotarli by tak daleko. Zdaje się, że muszę wziąć sprawę w swoje szpony.
Brązowy smok rozwinął skrzydła, gotowy do lotu...
— Na twoim miejscu, bym tego nie robił.
Słyszac ten nowy, gburowaty głos, Gyges obrócił głowę.
— Coś za jeden?!
Jego oczy ujrzały ciemnoszarego pegaza z mnóstwem blizn na ciele i niebieską grzywą.
— Niech cię to teraz nie obchodzi. Musimy pogadać... generale.
Gyges wlepił swój wzrok w tego tajemniczego intruza. Miał przeczucie, że chciał mu powiedzieć coś bardzo ważnego...

Godzina 12:00

Flota Wygnańców ponosiła coraz większe straty. Jeden z pancerników, a niedługo potem także korweta, zostały zniszczone po wspólnym ataku *Brzasku* i *Zmierzchu*. Nie pomogła nawet próba przeteleportowania grupy uderzeniowej na pokład *Luminesencji*. Zapobiegła temu ekipa jednorożców pod wodzą Twilight Sparkle. Na Wygnańców chcących dokonać abordażu posypał się grad zaklęć i promieni magicznych, siejąc zamęt w ich szeregach. To pozwoliło grupie Applejack dosłownie wykopać napastników z pokładu okrętu prosto do wody. Po odparciu abordażu kapitan Bluehaze skierował swoją uwagę na wrogi pegazi lotniskowiec. Rozkazał *Brzaskowi* i *Zmierzchowi* przypuścić atak. Dzięki pomocy szwadronu Granatu udało się im go po krótkiej walce zatopić.

Wind Edge zaczynał tracić głowę. Zostało mu tylko jedno wyjście.
— Pani, tu Wolt 1, zgłoś się!
— ... O co chodzi? — odezwał się w słuchawkach głos Aurory.
— Pani, nasza flota... Niemal zniszczona. Potrzebujemy natychmiastowej pomocy!
— Nie poddawaj się panice, Wind Edge. Co z generałem Gygesem?
— Nie odpowiada. Próbowałem się z nim połączyć kilka razy...
Po chwili ciszy, Aurora znów przemówiła:
— Nie obawiaj się. Przeczuwałam, że nie można mu do końca ufać, więc przygotowałam małe wsparcie od siebie. Niedługo do was dotrze...

Wind Edge nie wiedział o czym ona mówiła, lecz miał nadzieję, że to była prawda. Nad rejonem Fillydelfii zebrały się ciemne chmury, całkowicie przykrywając na niebie słońce.

Tymczasem oddziały Zjednoczonych Sił zyskały znaczącą przewagę w bitwie. Heavy Cloud zaznaczył, że Wygnańcom zostały trzy główne okręty: krążownik, pancernik i niszczyciel.

Pierwsza Flota straciła dotąd tylko jedną fregatę, a dwa inne statki zostały mocno uszkodzone i musiały się wycofać.

Jeśli udałoby się kucykom z ZSE zniszczyć ostatnie okręty, nic nie stałoby już między nimi a odzyskaniem Fillydelfii... przynajmniej tak im się wydawało.

— Kontynuujcie natarcie na wrogie jednostki — rozkazał Heavy Cloud. — Tylko tak dalej! Jesteśmy na dobrej drodze do—

— Zaraz! — przerwała mu Fluttershy.

Klacz dojrzała na swoim radarze jakiś sygnał około 20 kilometrów z dala od centrum bitwy. Tworzył wzór, który już kiedyś widziała...

— Odpalono pocisk z wrogiej łodzi podwodnej! — krzyknęła.

— Że co?! — zawołała Medley.

— Uciekaj stamtąd, Medley! I wszyscy inni też! — nalegała Fluttershy.

Rainbow też już wiedziała, co się święci.

— Dalej, kucyki! Wzniescie się na wyżej niż 5000 stóp!

Heavy Cloud podchwycił.

— Potwierdzamy wystrzał pocisku z łodzi podwodnej! To zapewne pocisk wybuchowy, z wieloma głowicami eksplodującymi w powietrzu! Wzniescie się na ponad 5000 stóp i czekajcie na dalsze rozkazy!

Gdy pegazy zaczęły lecieć do góry, Heavy Cloud znów się odezwał:

— Zaraz... Dotarł do nas nadrzędny rozkaz. "Przesyłanie danych do *Białego Ptaka*"... Co to niby jest?

Zaledwie parę sekund później, coś błysnęło na niebie. Promień białej energii przebił się przez ciemne chmury, celując w teren z dala od pola walki. Większość kucyków zatrzymała się w miejscu widząc ten fenomen. Kiedy promień zniknął, zabrzmiał głos Heavy Clouda. Była w nim mieszanina ulgi i niedowierzania.

— [Pocisk zniszczony w powietrzu!](#)

— Co to było? Całe niebo rozbłysło! — krzyknęła Medley.

— Już to kiedyś widziałyśmy... — zastanowiła się Fluttershy. — Czy to...?

Wtem nowy, choć znajomo brzmiący żeński zabrzmiał w słuchawkach komunikatorów.

— Tu Biały Ptak... Ochronię was przed pociskami.

Ten głos wlał w żołnierzy Zjednoczonych Sił nową chęć do walki. Heavy Cloud ogłosił:

— Pocisk został zniszczony przez promień energii! To Biały Ptak! Jest z nami Biały Ptak. Wszystkie jednostki, kontynuujcie nacieranie na wroga!

Jednocześnie Wygnańcy byli kompletnie zaskoczeni tym, że ich atak się nie powiódł.

— Pocisk zniknął!

— Co się dzieje?!

— Co u diabła?

Wind Edge starał się kontrolować sytuację, lecz ten zamęt pozwolił szwadronowi Sowy poszukać źródła odpalenia pocisku. Krótco potem poinformowali o swoim znalezisku.

— Tu Sowa 1! Boja akustyczna wykryła łódź podwodną prowadzącą działania poza sektorem walki. Analiza dźwiękowa pokrywa się z tą wytwarzaną przez Scinfaxi.

— A więc to tak... Możecie ustalić jej dokładną lokalizację? — spytał Heavy Cloud.

— Nie. Wciąż szukamy, towarzyszu — odparł Sowa 1. — Pewnie będą próbowali odpalić kolejny pocisk. Może wtedy...

— Zrozumiano. Kontynuujcie poszukiwania. Zgłóście nam jak tylko znajdziecie tę łódź. Białe Ptaku, czy mnie słyszysz?

— ... Tak, słyszę cię — odpowiedział żeński głos.

— Prześlemy ci dane jak tylko wykryjemy kolejny pocisk. Liczymy na twoją pomoc.

Teraz tajna broń Wygnańców została odkryta. Ich potężna łódź podwodna była gdzieś w pobliżu, a fakt, że ich kilka ostatnich okrętów stała się potencjalnymi celami dla “Białego Ptaka” wcale im nie pomógł. Wind Edge nie wiedział co robić.

Za to szwadron Granatu owszem. Korzystając z zamieszania, kryształowe pegazy rzuciły na niszczyciel wroga bomby kierowane. Statek eksplodował na kawałki.

Tak jak przewidział Sowa 1, załoga Scinfaxi szykowała się do wystrzelenia kolejnego pocisku wybuchowego. Nie zraziło ich wstępne niepowodzenie. Lecz po odpaleniu go szwadron Sowy przechwycił sygnał. Heavy Cloud szybko przesłał dane o kursie pocisku do Białego Ptaka. Około dwudziestu sekund później, drugi promień światła przeszył chmury, trafiając pocisk.

— Świetnie! Udało się! — cieszył się Heavy Cloud.

Widząc jak zwycięstwo było na wyciągnięcie kopytka dla Zjednoczonych Sił, jeden z kryształowych pegazów ze szwadronu Granatu wykonał salto w tył, by dać upust radości.

— Wrócimy bezpiecznie do domu. Jestem tego pewny!

Szwadrony Osa i Lanca zaatakowały równocześnie. Ich lotnicy zdołali uszkodzić system przechwytywania pocisków na pancerniku Wygnańców. Bez tej osłony przed bombami i pociskami statek stał się całkowicie podatny na atak. Jedna bomba kierowana zrzucona przez pegaza-bombowca wystarczyła do zatopienia go. Został już tylko krążownik.

Szwadron Granatu skierował się ku *Luminescencji*, by uzbroić się w kolejne bomby. Rainbow Dash i jej drużyna skupiły uwagę załogi okrętu na sobie, unikając ostrzału z działek.

— Rainbow, myślisz, że ten “Biały Ptak” uniknie trafienia w nas? — spytała Medley.

— Ta, wydaje się mieć dobrego celnika — stwierdziła Dash. — Ciekawe czy to jest...

Wygnańcy zostali kompletnie przytłoczeni. Kilku pozostałych pod dowództwem Wind Edge’a żołnierzy nie miało konceptu na dalszą walkę ani sposobu jak poradzić sobie ze wsparciem Białego Ptaka. Jednak Wind Edge nie zamierzał składać broni.

— Jeszcze nie przegraliśmy! — zapewnił swoich żołnierzy, przesyłając kolejną zakodowaną wiadomość do załogi Scinfaxi.

Szwadron Sowy nadal patrolował teren poza polem walki. Lotnicy spostrzegli kilka sygnałów pojawiających się szybko jeden po drugim. Te przepełniły ich grozą.

— O, nie! Odpalają więcej pocisków! Trzeci, czwarty, piąty... Za dużo ich!

— Aż tak bardzo chcą nas posłać na dno? — zapytał retorycznie kapitan Bluehaze. — Dobra, niech spróbują! Nasze statki zostały wzmocnione. Możemy przyjąć na klatę jeden albo nawet dwa pociski! Nie powstrzymają nas!

Tymczasem szwadron Granatu planował właśnie przeprowadzenie kolejnego wspólnego ataku w celu zniszczenia krążownika Wygnańców. Gdy dotarły do nich wieści o nadciągających pociskach, nie wahali się.

— Zakończmy to, co zaczęliśmy! Wszyscy za mną! — krzyknął Granat 1. — Mirage, osłaniajcie nas!

— Proszę, Biały Ptaku, chroń nas! — błagała Fluttershy. — Kryształowe kucyki zginą!

— [Zabierajcie się stamtąd!](#) Do góry! — nawoływała Rainbow Dash.

Nie posłuchali jej. Trzeci promień światła przebił się przez chmury. Heavy Cloud potwierdził, że jeden z pocisków wybuchowych został zniszczony. Lecz dwa inne wciąż jeszcze nadlatywały...

— Chyba za wcześnie chciałeś, byśmy spoczęli na laurach, Granat 3... — powiedział ze smutkiem jeden z kryształowych lotników.

— P-Przykro mi, sir...

— Nic nie szkodzi... Przynajmniej zrobimy to, co do nas należy. Szwadron Granatu, zatopić ten krążownik!

Piątka pegazów zanurkowała, zaciskając między kopytkami bomby. Jak tylko znaleźli się w zasięgu, zrzucili je na wrogi statek. Eksplozje rozerwały pokład w pół, zmuszając kucyki na nim do opuszczenia go.

— Bezpośrednie trafienie! Dobra robota... szwadronie Granatu — dowódca pochwalił swoich skrzydłowych.

Pozostało niecałe dziesięć sekund do uderzenia pocisku... Rainbow i Medley wciąż nawoływały do kryształowych kucyków, by wzleciały wyżej, unikając wybuchu. Lecz lotnicy ze szwadronu Granatu wiedzieli, że nie uda im się uciec. Większość pegazów ze Zjednoczonych Sił była już w bezpiecznej strefie, choć niektórzy, którzy znajdowali się niżej, jeszcze resztkami sił próbowali rozpaczliwej próby ucieczki.

Dwa wybuchowe pociski eksplodowały. Piątka kryształowych kucyków zniknęła pośród ognistych kul powstałych po wybuchu. Przez kilka sekund dało się słyszeć ich przerażające krzyki, a potem... nic, tylko zakłócenia w eterze.

Kiedy kule ognia się rozwiały, nie było ich. Żadnego sygnału na radarze ani śladu... Nic, zupełnie. Zginęło też kilka innych pegazów. Ci, którzy mieli więcej szczęścia, mieli tylko poparzone dolne kończyny lub skrzydła. Większość okrętów Pierwszej Floty, w tym *Luminescencja*, także znalazły się w zasięgu wybuchu, ale nadal funkcjonowały.

Flota Wygnańców została zniszczona, lecz jeden cel pozostawał ulotny.

— Zginęli... — załkała Fluttershy.

— Niech ich szlag! Zapłacą nam za to! — krzyknęła Rainbow Dash. — Kapitanie Bluehaze, jest pan cały?

Najpierw odpowiedziało jej ciężkie dyszenie, potem męski głos.

— Tak, nic mi nie jest. Twoi przyjaciele i moja załoga też się trzymają. Większość zdążyła się ukryć na niższych pokładach. Niestety, nasza obrona przeciwlotnicza została usmażona przez tamte pociski... Przynajmniej wroga flota już nam nie zagraża... w dużym stopniu.

— Musimy znaleźć Scinfaxi... Szwadron Sowy, jaki jest wasz status? — zapytał nerwowo Heavy Cloud.

— Wciąż nic... Nie możemy namierzyć tego potwora — odpowiedział Sowa 1. — Czekajcie. Spuścimy kolejną boję akustyczną.

Wydawało się, że Wygnańcy dysponowali teraz inicjatywą. W komunikatorach ponownie odezwał się żeński głos. Bardzo zmęczony głos.

— Sowa 1, tu Biały Ptak... Podesłij mi dane z boi akustycznej — zabrzmiała prośba.

— ... Przyjąłem. Przesyłamy dane. Co masz zamiar zrobić?

— Mam jeszcze... dość mocy, by... zrobić... to...!

Jeszcze jeden promień światła, znacznie większy niż poprzednie, trafił w wodę. Chmury zostały częściowo rozproszone, odsłaniając słońce. Żaden kucyk nie wiedział po co to było, lecz Sowa 1 szybko przekazał pomyślny raport.

— Eksplozja w wodzie! Promień trafił w zanurzoną Scinfaxi! Mamy sygnały z głównego balastu! Scinfaxi się wynurza!

Po jakichś trzydziestu sekundach, ogromna łódź podwodna, długa na niemalże trzysta metrów, ukazała się na powierzchni. Ten onieśmiałający widok sprawił, że wszyscy na chwilę zatrzymali się w miejscu. Na bokach pokładu znajdowały się emblematy wyglądające jak czarno-czerwone słońce. Wyglądały na bliźniaczo podobne do Uroczego Znaczkę Księżniczki Celestii, tyle że miały nad sobą jeszcze trzy czarne gwiazdy.

— Ale wielka... — powiedziała cicho Fluttershy.

Heavy Cloud zdołał zapanować nad emocjami.

— Chyba straciła zdolność zanurzania się. Unosi się na wodzie jak korek! Wszystkie jednostki, rozpocząć atak!

Wind Edge nie spodziewał się, że sytuacja ułoży się dla Wygnańców tak niekorzystnie.

— Niech to! Scinfaxi jest na widoku! Musimy jej bronić!

Jego szwadron został wzmocniony przez lotników, którzy wystartowali z ogromnej łodzi i dołączyli do niego. Było ich ze dwudziestu.

— Szwadron Sowy, pozostać w gotowości — rozkazał Heavy Cloud. — Mirage, Zmiatacz, Lanca, zwińcie wroga walką jeśli dojrzecie taką szansę.

— Przyjęłam! — odparła Rainbow Dash. — Załatwmy ich!

Pancerz Scinfaxi był niezwykle wytrzymały, a sama łódź podwodna nie była pozbawiona broni. Jej działka nieustannie strzelały w stronę lotników ze Zjednoczonych Sił. Poza tym mogła w każdej chwili odpalić kolejny pocisk wybuchowy. Na domiar złego, Biały Ptak poinformował Heavy Clouda, iż tym razem muszą poradzić sobie z wrogiem sami. Ta informacja tylko zmotywowała pegazy do większego wysiłku. Kiedy Scinfaxi wystrzelił kolejny pocisk, Pierwsza Flota znajdowała się poza jego zasięgiem. Teraz los bitwy zależał tylko od pegazów.

Ci bardziej ranni wycofali się na statki. Reszta szybko wzniosła się na 5000 stóp, by uniknąć wybuchu. To samo próbowali zrobić niektórzy Wygnańcy, lecz lotnicy ze szwadronu Lancy im na to nie pozwolili. Celnymi ciosami posłali ich w dół, przyczyniając się do ich śmierci gdy pocisk wybuchł, a nieszczęśnicy zostali spopieleni w eksplozji.

Wind Edge dostrzegł to. Zaczął tracić kontrolę nad sobą. Wystrzelił naprzód, stając naprzeciw lotniczkom z drużyny Mirage.

— Jesteście prawdziwym utrapieniem dla Lady Aurory! Już my was wykończymy!

— Co ty, głupi jesteś? — zapytała go Rainbow. — Mamy nad wami przewagę. Nie masz szans. Najlepiej by było gdybyście się poddali i spływali stąd, póki jeszcze możecie.

Wind Edge zaśmiał się w odpowiedzi. Medley dostrzegła, że wciąż miał ze sobą tę torbę.

— Zobaczmy czy będziecie takimi kozakami...

Sięgnął do torby po następny okrągły obiekt.

— ... bez swojego wzroku!

Wind Edge rzucił drugi granat hukowo-błyskowy w stronę Rainbow Dash, Fluttershy i Medley. Mimo iż zdołały zasłonić w ostatniej chwili oczy, nagły błysk światła i tak je ogłuszył. Widząc, że jego atak się powiodł, Wind Edge ruszył ku Fluttershy, chcąc zadać jej silny cios.

Jednak to on sam oberwał. Coś trafiło go w twarz, odrzucając do tyłu. Pegaz szybko doszedł do siebie, jednak nie spodziewał się tego.

— Co do siana...?

— Naprawdę myślałeś, że to znowu zadziała?! — do jego uszu dotarł młody, żeński głos.

Nad nim unosiła Medley.

— J-Jak ty...! — zająknął się Wind Edge.

— Tanie sztuczki to za mało, żeby nas pokonać, gnojku! — krzyknęła Medley. — Teraz dostaniesz za swoje!

Ruszyła na Wind Edge'a z głośnym wrzaskiem, ponownie trafiając go w twarz. Medley doleciała do niego i trafiła serią szybkich uderzeń w klatkę piersiową zakończoną kopniakiem prosto w żołądek. Siła ciosu zastopowała próbę kontrataku ogiera. Medley przeleciała nad swojego przeciwnika i spadła na niego z dużą szybkością, trafiając tylnymi nogami w grzbiet. Wind Edge spadł do wody, znikając jej z oczu.

— A żebyś się utopił! — wrzasnęła za nim Medley.

Rainbow Dash i Fluttershy otrząsnęły się i już widziały normalnie. Gdy podleciały do Medley, odetchnęły z ulgą widząc, że nie dała się nabrać na atak Wind Edge'a. Podczas gdy on je zajmował, Scinfaxi szykowało kolejny pocisk wybuchowy. Ataki pegazów z ZSE wywoływały niewielkie szkody. Statki z Pierwszej Floty miały pozostać z dala od zasięgu wybuchu pocisków.

Rainbow skierowała się ku *Luminescencji*, a po kilku sekundach wróciła, dzierżąc między kopytkami dużą bombę kierowaną. Zerknęła ku Medley.

— Smyku, chyba powinniśmy odesłać ten złom na dno z hukiem. Co ty na to?

Medley kiwnęła głową.

— Jestem z tobą Rainbow.

Obie lotniczki chwyciły ładunek najmocniej jak mogły i zanurkowały, kierując się ku łodzi podwodnej. Seria z działek ich nie powstrzymała; uniknęły jej wykonując szybkie manewry raz na prawo, raz na lewo. Kiedy znalazły się tylko 800 stóp od celu, mechanizm bomby namierzył Scinfaxi. Klacze zrzuciły ją, po czym szybko zawróciły. Medley skrzywiła się — jeden z pocisków zranił ją w lewe skrzydło. Rainbow też odczuła ból, była ranna w lewą tylną nogę.

To jednak nie miało wielkiego znaczenia. Kilka sekund później, bomba uderzyła w Scinfaxi, wywołując wielką eksplozję. Ogromna łódź podwodna zaczęła znikać pod wodę. Wydobywał się z niej dym. Niektórzy bali się, że może im się wymknąć... lecz kiedy łódź zniknęła całkowicie, nastąpiła druga, większa eksplozja.

Kawałki metalu rozsypały się po powierzchni wody. Ta wystrzeliła do góry jak strumień szampana otwieranego na cześć wielkiego zwycięstwa. Bo takież w istocie było. Wszyscy żołnierze Zjednoczonych Sił Equestrii zaczęli wznosić radosne okrzyki. Na widok eksplozji, kapitan Bluehaze wypuścił ciężko powietrze i mruknął pod nosem: "Świetna robota".

Heavy Cloud zamierzał połączyć się z Białym Ptakiem, by przekazać jej dobre nowiny. Przez pierwsze parę sekund jednak nikt mu nie odpowiedział. W słuchawkach zabrzmiał za to inny żeński głos, trochę młodszy, lecz wciąż dostojny.

— Tu mówi Czarny Ptak. Biały Ptak teraz odpoczywa. Nic jej nie będzie. Wspaniale się spisaliście, dzielne kucyki. Zasłużyliście na to zwycięstwo.

Teraz dla żołnierzy ZSE tożsamość obu głosów stała się jasna; “Białym Ptakiem” był nie kto inny jak sama Księżniczka Celestia! Przesyłając swoją magiczną moc w kierunku słońca potrafiła skupić jego energię w formie promienia, który mógł być wystrzelony na dalekie odległości i z dużą precyzją, wyglądając tak, jakby to właśnie słońce było jego źródłem. Księżniczka Luna pomogła swojej siostrze w przesyłaniu magicznej energii podczas czwartego ataku, co pozwoliło ujawnić położenie Scinfaxi i jednocześnie zmusić łódź podwodną do wyrzucenia się na powierzchnię.

Heavy Cloud cały czas był z nimi w kontakcie, wysyłając obu alikornom niezbędne dane o przebiegu bitwy. Gdyby nie pomoc Królewskich Sióstr, miała by ona zupełnie inny przebieg, a Zjednoczone Siły poniosłyby dużo większe straty.

Bitwa dobiegła końca. Scinfaxi spoczęła na dnie morza wraz z niemal 700 członkami załogi, którzy nie zdążyli jej opuścić. Obie strony poważnie ucierpiały w tym starciu. Cała flota Wygnańców została zniszczona dzięki wspólnym działaniom Pierwszej Floty, pegazów oraz wsparciu Królewskich Sióstr. Wygnańcy stracili łącznie ponad 2000 żołnierzy, podczas gdy wstępne raporty ZSE mówiły o 30 zabitych pegazach, włączając w to cały szwadron Granatu z Kryształowego Królestwa, oraz ponad 850 kucyków ziemnych i jednorożców zabitych lub rannych przez pociski wybuchowe, a także w trakcie samej bitwy. Pierwsza Flota straciła tylko dwa statki, chociaż dwa inne zostały do tego poważnie uszkodzone i wymagały naprawy.

Modląc się w duchu o spokojne dotarcie do Fillydelfii, kapitan Bluehaze rozkazał swej flocie oraz pegazom ruszyć w kierunku miasta. Ale pozostało jeszcze jedno możliwe zagrożenie...

Godzina 13:00

Obrzeża Fillydelfii

W czasie gdy na morzu trwała walka, Gyges nadal prowadził rozmowę z tajemniczym, szarym pegazem. Smok wyłączył swój komunikator, gdyż nie chciał, by ktoś mu przeszkadzał. Dlatego Wind Edge nie mógł się z nim skontaktować.

Nieznany pegaz dał Gygesowi swego rodzaju ostrzeżenie:

— Powinieneś bliżej przyjrzeć się tej całej Aurorze... Nie budzi ona zaufania — rzekł szary ogier. — Jakoś nie wydaje mi się, żeby jej działania były umotywowane tylko chęcią pomocy swoim poddanym.

— Twierdzisz... że Lady Aurora ma jakiś ukryty motyw? — spytał Gyges. — Mój Brat, król, całkowicie jej ufa...

— I nie uważasz tego za dziwne? — przerwał mu pegaz. — Nie wydało ci się podejrzane, że duża grupa kucyków nagle pojawiła się na granicach Drakonii i do tego zdołała tak szybko wkupić się w łaski króla?

Gyges pomyślał chwilę nad tymi słowami. W istocie tak było. Od dnia kiedy Aurora i jej Wygnańcy się pojawili, zawsze wzbudzali jego niechęć i nieufność. Lecz któregoś dnia jego Brat, król Aigaion, rozwiął jego wątpliwości zapewniając go, że dzięki ich pomocy Drakonia znów stanie się potężną krainą przepełnioną bogactwami. Nie przyglądał się od tamtej pory Aurorze

tak bardzo. Teraz, po tym co usłyszał oraz mając w pamięci ostatnie wydarzenia, te wątpliwości zaczęły do niego powracać...

— Lepiej by było, gdybyś wrócił do swego brata i przeprowadził małe dochodzenie — poradził Gygesowi szary pegaz.

To jednak tylko rozgniewało smoka. Warknął głucho.

— Nie próbuj mi wydawać rozkazów! Dlaczego miałbym ci w ogóle ufać, nieznajomy? Może chcesz tylko zasiał nasiona waśni między dobrymi sojusznikami?! Tak właściwie, co ci do tego komu pomagamy?

Nim otrzymał on odpowiedź, Gyges dosłyszał w oddali jakieś krzyki. Spojrzał za siebie i zobaczył jakieś zamieszanie na ulicach Fillydelfii.

— Co u diabła? Co tam się dzieje? — zastanawiał się na głos.

Tajemniczy pegaz uśmiechnął się pod nosem.

— Zatem... udało się im.

— Co? ... Mówisz o...!

Do Gygesa zaczęło docierać co się wydarzyło.

— Owszem... Pierwsza Flota niedługo przybędzie do Fillydelfii. A ze statków Wygnańców nie zostało nic, co mogłoby ich powstrzymać — powiedział spokojnym tonem szary lotnik.

Gyges zaryczał gniewnie.

— Niech cię diabli, łotrze! Odciągnąłeś moją uwagę od bitwy!

— Nie do końca... Chciałem tylko z tobą porozmawiać, generale... To, że zdecydowałeś się mnie wysłuchać, to była twoja decyzja. Nie sądziłem, że zdołają wygrać bitwę... a co dopiero zniszczyć Scinfaxi. A jednak. Wygląda na to, że ktoś im pomógł... Myślisz, że ty miałbyś szansę ich pokonać? Owszem, mogą być osłabieni po bitwie, ale na twoim miejscu nie ryzykowałbym dużo bardziej poważnych strat...

Gyges nie dowierzał słowom nieznajomego. Czy to możliwe, by potężna łódź podwodna naprawdę spoczęła na dnie? Brązowy smok starał się wymyśleć jakieś rozwiązanie. Dla Wygnańców pozostających w mieście był on w pewnym sensie jedyną nadzieją. Wielu z nich wyrażało obawy odnośnie tego, co mogą chcieć z nimi zrobić "służalcy Celestii", gdyby utracili kontrolę nad Fillydelfią.

Szary pegaz znów przemówił.

— Jeśli masz jeszcze choć odrobinę zdrowego rozsądku, posłuchaj mojej rady, generale. Uwierz mi, tak będzie najlepiej.

Gyges wpatrywał się prosto w twarz przybysza. Wiedział, że nie był on zwyczajnym pegazem... Nareszcie, po krótkim milczeniu, smok podjął decyzję. Skinął głową.

— Dobrze więc. Mimo, iż twoje słowa brzmią niewiarygodnie, mówisz prawdę. Nie wątpię w to. Smoki potrafią przejrzeć każde kłamstwo i niełatwo je oszukać.

— Hmm... Doprawdy... — mruknął cicho szary lotnik.

Gyges najwyraźniej tego nie usłyszał.

— Przybyłeś też spotkać się ze mną bez cienia strachu... Kim ty właściwie jesteś, nieznajomy? Czy nie zdradzisz mi swojego imienia?

Tajemniczy przybysz wydawał się lekko poddenerwowany, kiedy odpowiadał.

— Moje imię nie jest ważne. Jestem tylko fantomem... fantomem stworzonym przez konflikt. Gdziekolwiek rozgorzeją ognie wojny, tam się udaję. Widziałem wiele przerażających

rzeczy... Wybacz mi, jeśli zabrzmiało to ordynarnie, generale, lecz jeden smok wcale nie jest dla mnie straszny. Poza tym...

Przerwał na chwilę po to, by zbliżyć się i popatrzeć surowo na Gygesa.

— ... Nie jesteś pierwszym smokiem, którego spotkałem w swoim życiu.

To ostatnie zdanie mogło dać Gygesowi mały trop odnośnie tożsamości tego pegaza. Zmrużył oczy.

— ... Rozumiem — powiedział. — W takim razie, *fantomie*, przyjrzę się tej sprawie bliżej. Być może znajdę odpowiedzi na kilka pytań, które mnie dręczą...

— Kto wie... Być może — rzekł pegaz.

Patrzył jak Gyges rozpościera swe skrzydła i wzbija się w niebo, lecąc w kierunku przeciwnym do Fillydelfii. Wrzaski dobiegające z miasta stały się głośniejsze. Przybysz skwitował ten zwrot wydarzeń drobnym uśmiechem.

— Teraz... jeszcze jedna sprawa... — powiedział do siebie, kierując się ku Wybrzeżu Uzd.

Godzina 13:10

Chociaż Medley o tym nie wiedziała, Wind Edge zdołał przeżyć starcie z nią. Zdołał dopłynąć niemalże do samej Fillydelfii, mimo bólu dokuczającemu mu w grzbiecie. Gdy odzyskał trochę sił, wleciał do góry, próbując jeszcze raz skontaktować się z Gygesem, chcąc wydać mu rozkaz obrony miasta. Wtedy go zobaczył... widział, jak smok odrywa się od ziemi... i odlatuje.

Wind Edge był wściekły:

— Wracaj tutaj! — wrzasnął. — WRACAJ, TY ZDRAJCO! Niech go! NIECH GO SZLAG! Ty draniu! O, nie... Lady Aurora nie puści ci tego płazem! Wszystkiego się dowie...!

— Niczego się od ciebie nie dowie.

Gburowaty, acz spokojny głos zmusił Wygnańca do spojrzenia za siebie. Zobaczył on nieznana sobie twarz: szary pegaz bez kamizelki.

— C-Coś za jeden?!

Szary pegaz nie odpowiedział. Wind Edge był w bojowym nastroju.

— Słuchaj, koleś, jeśli nie chcesz, żebym sponiewierał ci tą mordę jeszcze bardziej, lepiej zabieraj się stąd i—

— Milcz!

Tajemniczy lotnik przemówił zdenerwowanym tonem. To, wraz z jego ponurym obliczem, zdołało onieśmielić Wind Edge'a.

— I ty siebie nazywasz żołnierzem...? Wciąż wykorzystujesz innych, by robili czarną robotę za ciebie. W walce uciekasz się tylko do brudnych sztuczek. Uciekasz, zostawiając swych sojuszników na pastwę losu, gdy dotrze do ciebie, że przegrywasz. Tacy jak ty... Jeśli jest coś czego szczerze nienawidzę, to właśnie takich niegodziwych tchórzów jak ty.

— Z-Zamknij się! — wykrztusił Wind Edge. — Nie jestem tchórzem, do cholery! Co ty niby o mnie wiesz?!

Szary pegaz zignorował go. Zaczął przybliżać się do Wind Edge'a, wpatrując się w niego swoimi krwistymi oczami. Wind Edge poczuł zimny dreszcz przebiegający mu po grzbiecie. Wszystko waliło mu się na głowę...

— O-Odejdź, zostaw mnie! Nie zbliżaj się!!! — wrzasnął jasnozielony pegaz.

Gdy tajemniczy przybysz był już tuż przed nim, Wind Edge wzdrygnął się i zasłonił oczy przednimi kopytami. Po kilku sekundach odsłonił je. Szary lotnik zniknął. Wygnaniec odetchnął z ulgą, licząc, że to był tylko wybujały wytwór jego wyobraźni...

— Uff... Jestem bezpieczny.

— Tak ci się wydaje?

Ten ponury głos... Oczy Wind Edge'a rozwarły się w przerażeniu. Szybko odwrócił się i znów ujrzał nieznanego pegaza... jednak tym razem wydał mu się on bardziej demoniczny. Miał poszarpane skrzydła i świecące czerwienią oczy. A może to tylko umysł płatał mu figle...? Krzyk wydarł się z gardła Wind Edge'a.

— Nie zasługujesz na to, by być żołnierzem...

Mówiąc to, szary pegaz nagle podleciał do Wind Edge'a i wymierzył mu potężny cios w brzuch, który ogłuszył młodego ogiera. Potem oplótł swoje ramię wokół jego szyi, uderzając go kilka razy w klatkę piersiową. Z każdym ciosem Wind Edge wydawał z siebie przerażony stęk.

W ciszy dało się słyszeć tylko straszne odgłosy uderzeń. W pobliżu nie było nikogo kto pomógłby Wind Edgeowi. Znalazł się on sam na sam z nadnaturalnie potężnym przeciwnikiem. Nie miał najmniejszych szans...

Po kilku ciosach jasnozielony pegaz zaczął krztusić się krwią. Poczuł potworny ból w okolicy żeber. Tajemniczy napastnik musiał mu je połamać swoimi silnymi uderzeniami. Puścił on Wygnańca, a Wind Edge usłyszał jeszcze jedno zdanie nim wszystko wokół niego pociemniało:

— Nie zasługujesz nawet, żeby żyć!

Szary pegaz uderzył go jeszcze trzykrotnie w twarz. Ostatni cios był tak silny, że złamał Wind Edgeowi kark. Spadł on do wody i już się nie wynurzył. Tajemniczy lotnik spojrzał na swoje zakrwawione kopyta z wyraźną satysfakcją.

— O jednego śmiecia mniej... — powiedział do siebie, po czym wzniósł się, znikając pośród ciemnych chmur.

Godzina 13:30

Fillydelfia

Kapitan Bluehaze otrzymał raport od Heavy Clouda w którym stwierdzono obecność jednego ze Smoczych Generalów na obrzeżach Fillydelfii. Rainbow Dash i jej drużyna jakoś nie odczuwały chęci do walki z nim, lecz zdecydowały się mimo to polecieć naprzód, chcąc przeprowadzić zwiad. Kiedy dotarły do doków, zauważyły coś nietypowego. Czekają na nie kilkunastu Wygnańców spośród tych, którzy pozostali w mieście jako siły obronne. Wszyscy trzymali jednak przednie kopyta lub skrzydła w górze, broń leżała na ziemi obok nich. Kucyków było około czterdzieści. Zapytani co robią, jeden z Wygnańców powiedział:

— Poddajemy się. Dalszy opór nie ma sensu. Zostaliśmy porzuceni przez naszych sojuszników. Zróbcie z nami co chcecie...

Rainbow Dash i Medley były zaskoczone ich uległą postawą, lecz zielona lotniczka szybko zauważyła, że smoka o którym wspominał Heavy Cloud nigdzie nie było. Rainbow postanowiła połączyć się z operatorem Wonderbolts i mu to przekazać.

— Heavy Cloud, tu Mirage 1. Sytuacja pod kontrolą. Wygnańcy pozostający w mieście poddali się. Po smoku ani śladu.

— Co? Serio? — Heavy Cloud spytał niedowierzająco. — Ale byłem pewny, że...

— Pewnie usłyszał, że rozwaliliśmy Wygnańcom flotę, więc postanowił podwinąć ogon i zwać dopóki mógł — stwierdziła dobitnie tęczogrzywa klacz.

— No nie wiem... Ale tak czy siak, to świetna wiadomość. Zaraz przekażę ją kapitanowi. Mamy na statkach dość pokaźną liczbę rannych. Musimy ich przetransportować do szpitali w mieście, żeby lekarze mogli się nimi zająć. Możecie w tym pomóc, Mirage?

— Pewnie, Heavy Cloud. Będziemy mieć oko na te niedobitki dopóki nasi się nie zjawią. Bez odbioru.

Pierwsza Flota nareszcie przybiła do Fillydelfii parę minut później. Wygnańcy zostali wzięci do niewoli i zabrani do cel. Twilight Sparkle wraz z Applejack, a także Rainbow Dash, Fluttershy i Medley pomagały tym, którzy najbardziej potrzebowali pilnej opieki medycznej w dostaniu się do najbliższych szpitali. Wszystko zaczęło powoli wracać do normy. Mieszkańcy Fillydelfii radośnie powitali swoich wyzwolicieli.

Kiedy Medley pomagała zejść na ląd jednemu z żołnierzy służącym na krążowniku *Zmierzch*, jej uwagę przykuło ciało unoszące się na wodzie nieopodal brzegu. Gdy się zbliżyła, rozpoznała Wind Edge'a. Klaczka wyciągnęła go na suchy ląd i pozwoliła Fluttershy obejrzeć go. Miał połamane żebra, mnóstwo siniaków, a jego głowa po dotknięciu swobodnie chybotwała się na wszystkie strony, co oznaczało złamany kark. Medley wiedziała, że nie zdołała tak poważnie okaleczyć Wind Edge'a swoimi atakami. Chciała powiedzieć o tym Rainbow, lecz w natłoku spraw związanych z transportem rannych zupełnie o nim zapomniała. Zresztą i tak się nim za bardzo nie przejmowała. Dostał to na co zasłużył.

Kucyki z drużyny Mirage przyłączyły się potem do Zdobywców Uroczego Znaczką, by wspólnie z mieszkańcami miasta świętować zwycięstwo. Podczas gdy słońce chyliło się ku zachodowi, Heavy Cloud mógł z dumą oznajmić, że Operacja "Wieczne Wyzwolenie" mogła teraz wkroczyć w fazę drugą. Oddziałom Zjednoczonych Sił udało się opanować tereny na wschodzie oraz zachodzie Equestrii, więc należało zebrać wojsko w jednym miejscu i przystąpić do operacji mającej na celu wyzwolenie Canterlotu spod kontroli Aurory.

Nikt jednak nie wiedział, że chociaż Aurora straciła potężny i wartościowy element swojej armii, to nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Wciąż miała w zanadrzu plan, który, miała taką nadzieję, doprowadzi do upadku Celestię, a także usunie z drogi przeszkodę tak często stojącą jej na drodze do zwycięstwa...

[Rozdział 12 ->](#)